FOR MEMBERS ONLY

CZARODZIEJSKI ROJ

Nr. 6

Czerwiec 1947.

archiwum harcerskie.pl

Kazimiera Jagiełło

Kwiat paproci

W świetojańską letnią noc, gdy płoną ogniska
i wianki na wodę rzucone, płyną.
Gdzieś na mokradłach, na uroczyskach
zakwita paproć północną godziną.
Kwiat szczęścia którego szukaja ludzie
zakwita na chwilę w noc Świętego Jana
Trzeba zdobywać w ogromnym trudzie
i tylko szlachetnym jego moc jest znana.
Dawniej za baśni starych pamięci
bywali tacy rycerze bez skazy,
lecz dzisiaj w granit tatrzański zaklęci
leżą uśpieni — a legenda marzy
Przeszłość tak czysta jak biała karta
lub jak śniegowych puchów zamiecie
przed nimi legła skałą zaparta
a ich imiona wiatr rozniósł po świecie
Dziś kwiat paproci w Noc Świętego Jana
chociaż zabłyśnie gdzieś w ciemnej dali
nikt go nie zerwie nadzieja rozwiana
a serce ludzkie baśnią się żali.
„Ach czemuż szczęście tak rychło gaśnie
o kwiecie zaklęty i niezdobyty!
czy tylko ludzie znający basnie
wiedzą gdzie skarb twój ukryty.
Płoną ogniska snując nić złotą
a młodzi wpatrzeni w wodę
o kwiecie paproci dziwną baśn plotą
co serca rozpala młode.
Los w garście chwycić z kwiatem paproci
w noc tę ułudną czerwcową
Rozniecić ogień miłości dobroci
a szczęście zjawi się znowu!
Serca napełnić czystym uczuciem
dla bliźnich całego świata
A wtedy szczęście do ludzi powróci
w kwiecie paproci wśród lata.

archiwum harcerskie.pl

Teatrzyk zuchowy.

NOC ŚWIĘTOJAŃSKA

Obrazek sceniczny w jednej odsłonie. Ognisko w lesie. Harcerze i zuchy siedzą wkrąg. Widać buk, dąb, brzozę i inne drzewa.

Osoby:

harcerze	zuchy
Janek	Staszek
Franek	Wojtek
Zbyszek	Kazik
Adam	Grześ
Antek	i inni
i inni	

Harcerz Janek zwracając się do zuchów:
Hej Zuchy! Dziś noc Świętego Jana, dobrze wszystkim w Polsce znana! Dziś o północy nawet drzewa tańczą. Ptaki, zamiast śpiewać, ze sobą gadają. Dlatego wyśmy do ogniska was tu zaprosili, byście z nami w lesie dziwy zobaczyli. Chociaż jeszcze mali jesteście maszkowie, jednak wytężcie uszy, las nowiny powie!

Zuchy wszystkie-chórem:
Dziękujemy druhom, żeście o nas pamiętali! A teraz skaczmy przez ognisko, gdyż ono się pali!

Druh Franek:
Jak Janiczek, zbojniczek! Każdy zuch jest zgrabny przecie!
Więc w ognisko też nie wleci!

Wszyscy Harcerze i zuchy, jeden po drugim skaczą przez ognisko. Śpiewają.
Niechaj ogien bucha w górę!
Niechaj iskry święcą!
Nie opalą zuchy skóry
z iskrami polecą!

Klaszczą w dłonie.
Hej, Hej kto odważny niechaj skacze, a kto mazgaj niech zapłacze!

Druh Janek:
Gdy północ się zbliży, czar owładnie lasy. Przypomną się baśnie i odległe czasy!

Słychac szmer.

Druh Zbyszek:
Słyszycie jakiś ruch dokoła! O, ktoś nawet woła!

Wszyscy poważnieją. Zuchy okazują lęk i kupią się przy harcerzach, słychać z dala jakby uderzenie godziny 12 tej.

Druh Zbyszek:
Ognisko nasze przygasić trzeba, bo płomień razi drzewa. One wolą mroki! Czy słyszycie Kroki!? Ktoś idzie cicho bez lęku! To sosna! Poznaję po dzwięku!

Druh Adam:
Patrzcie! Wyciaga ramiona i coś szepce ona!

Wchodzi na scenę sosna (strój według pomysłu zuchów) Sosna:
Piasku, piasku złocisty, w który ziarno rzucone zostało!
Ile lat przeminęło? Ile burz przeleciało!

Zuchy z ciekawością do druhów.
Co sosna mowi?

Jeden z harcerzy:
Słuchajcie bacznie! Pewnie o sobie opowiadać zacznie.

Sosna rozglądając się w koło porusza gałęziami i zawodzi.
Dawne dzieje, dawne czasy! Dziś lasy szumią memi ramionami.
Zywicę w bursztyn złoty zmienioną, kryje mórz łono.

Inne drzewa zaczynają szymrać i poruszać się. Zuchy patrzą z lękiem i ciekawością. Zuch Staszek do zucha Wojtka.
Ja się boję! Już na ramieniu ma dusza! Cały las szemrze-groźnie się porusza! Ale trzeba wytrwać! Wszak to noc czarowna, a drzewa nie przybliża się chyba do ognia.

Słychać głośne stęknięcie od strony dęba. Harcerze i zuchy patrzą w stronę dęba. Dąb wykrzywia twarz ze złością.

Zuchy do harcerzy szeptem Patrzajcie, druhy jaki dąb skrzywiony, rozgląda się na wszystkie strony!

Dąb do buka, ktory obok stoi.
Ej, sosna tu przyszła i teraz wydziwia!
Pełno już dookoła wstrętnego igliwia!
Myśli, że ona tylko szumi w naszych lasach,
i że zyła sama jedna kiedyś w dawnych czasach.

Buk spogladając na dąb ze zdziwieniem.
A to czemu sąsiad taki na sosne zawzięty?
Przecież ona zdrowie przynosi, z niej maszty, okręty!

Brzoza która też stoi niedaleko, upomina ich:
Cicho, cicho staruszkowie! Lepiej niech któryś coś tu nam opowie.

Dąb do brzozy:
A ty kochana piękna, biała brzózko! Czemuś zapłakana?
Warkocze opuściłaś ku ziemi żałosne! Będą znów cię targać chłopczyska nieznośne!

Zuchy do druhów: Co one mówią?

Harcerze: Słuchajcie!

Brzoza z żalem:
Cóż pocznę w tej swojej niedoli, gdy warkocze moje służą do swawoli niegrzecznych dzieci! Ale nie tylko dzieci i starszy niektóry przyjdzie i pnie obdziera, tak żywcem ze skóry! Jakże mam być wesoła, powiedzcie kochani? Czy może być ktoś szcześliwy kiedy go nóż rani?!

Wszystkie drzewa kiwają smutnie głowami.

Buk: A ja, jak chłopców z nożykiem zobaczę, to drże ze zgrozy, bo ci gorsi od najdzikszej kozy!

Harcerze do zuchów: Słyszycie co one mówią?! Jak narzekają!

Zuchy: Ach jak buk krzywi buzię, jakie groźne miny, inne drzewa mają!

Buk ze złością:
Przychodzą chłopczyska z takim ostrym nożem i rysują serduszka na mej pięknej korze. Piszą różne imiona, robią ze mnie indianina, zapominając, żem przecież roślina!

Dąb przerywając:
I mnie też sąsiedzi nie lepiej się wiedzie. Spójrz cała skóra na ramionach żywcem osmalona. Bo raz na jesieni przybyła tu gromada takich zabijaków. Zaczęła łamać gałęzie z rozmaitych krzaków na ognisko, tuż koło mnie całkiem blisko!

Buk: Ach, pamiętam to było straszne! Czuję, że wspominając o tym, już nie zasnę!

Harcerze i zuchy poruszają się zaciekawieni.

Dab opowiada dalej:
Potym siedli zaczeli dmuchać chuchać, aż płomienie do góry poczęły wybuchać. Naprzód patrzałem na to z ciekawością, potym ze złością, bo dym zaczął mnie piec w oczy. Ale ogien był blisko, więc do mnie podskoczył i jak mnie chwycił w swe objęcia, to zemdlałem i już o niczym nie miałem pojęcia. Dopiero po długiej chwili usłyszałem, że ktoś krzyczy! Spojrzałem dookoła, przy mnie stał leśniczy. Krzyczał na tych zabijaków co ogien palili tuż koło mnie blisko, kazał zalać wodą, zasypać ognisko. Ale cóż z tego dziś jestem kaleką, chociaż żyłem zdrowy już od kilku wieków.

Wszystkie drzewa z westchnieniem.
Nie ma jak dawne czasy, kiedy nie znały złych ludzi, piękne, bujne lasy!

Harcerze do zuchów:
Widzicie, my też ognisko palimy, ale od drzew daleko, szkody nie zrobimy!

Dąb z westchnieniem:
Zyłem długo, nie jedno widziałem, ciesząc się zawsze zdrowiem doskonałym! W dawnych pogańskich czasach prastarzy słowianie cześć boską mi oddawali, szanowali dęby, choć byli poganie. Szumiałem im i w mym cieniu chroniłem zdrożonych. A sądy przy mym boku godziły zwaśnionych! Nikt mnie tknąć się nie ważył, starzy przy mnie radzili, a jam z nimi gwarzył! Dziś już tutaj zaszły wielkie, ach tak wielkie zmiany ludzie, miast wielbić lasy, zadają im rany!

Sosna do dęba zwracając się nieśmiało.
Ale przecież nie wszyscy z dzisiejszej młodzieży są tak dla nas okrutni! Mam na mysli, Harcerzy!

Harcerze i zuchy kiwają głowami z uznaniem:

Sosna: Dziś w noc Swietojańską tę noc cudowności, pragnęłabym zawrzeć z nimi na wieki przymierze miłości. Widzę ich przy ognisku skupionych ciekawie. Napewno rozumieją co teraz tu prawię.

Harcerze odpowiadają: Rozumiemy!

Sosna do innych drzew:
A widzicie moi przyjaciele, chociaż wieków minęło tak wiele, chociaż zmiany zachodzą i jedni giną, gdy drudzy się rodzą. My w noc świętego Jana, zawsze z ludzmi możemy dojść do porozumienia.

Dąb z goryczą: Tylko, że człowiek tego nie docenia!

Sosna do harcerzy i zuchów:
Do was mówię Harcerzyki! Do was zuchy małe, grzeczne, że gdy kochać las będziecie, to przymierze będzie wieczne! Każda gałąź, każdy krzew, nawet lekki wiatru wiew, będzie śpiewał pieśń radosną, że tak lasy w niebo rosną.

Harcerze powstają, zuchy też i składają przyrzeczenie!

Przyrzekamy chronić drzewa!
Przyrzekamy kochać was!
Niech swym szumem las nam śpiewa.
Niechaj także kocha nas!

Koniec.

Jagodka w lesie „Radosc" niesie

(Obrazek scen. dla najmłodszych. Przedruk z podręcznika p. t. „W gromadzie zuchów" J. Zwolakowskiej.)

Scena przedstawia las.
Wchodzi Zosia, w ręku trzyma koszyk.

Zosia: Idę, ja idę przez ten las ciemny, a droga jeszcze daleka. Hen tam, za lasem na progu chatki cioteczka na mnie czeka. Niosę ja koszyk, w nim bułki, ciasteczka. To wszystko robota mamusi. To też się moja ucieszy cioteczka. Wszystkiego skosztować musi. — A jutro jej imieniny, więc mama dała w podarku chustkę czerwoną jak te maliny. (Rozkłada). Ot patrzcie, patrzcie, jedwabna cała. (Rozgląda się). O, ak tu ładnie w tym ciemnym lesie — znam każdą prawie ścieżkę; więc się na chwilę na mchu położę, i spocznę sobie troszeczkę. (Koszyk stawia na boku).

Anioł (śpiewa):
Śpi Zosieńka w ciemnym borze
Pośród leśnych dróg,
lecz dziewczynka się nie trwoży,
nad nią czuwa Bóg.

(Anioł znika. Grzybki wyskakują. Zosia się budzi).

Zosia: Co za dziwy, co za dziwy!

Grzyb I: Ja jestem muchomor, a to grzyb prawdziwy.
(Taniec grzybów).

Zosia: Grzybki skaczą, rzeczy niesłychane.

Muchomorki: To, Zosieńko las zaczarowany!

Zosia: Moje grzybki powiedzcie mi szczerze, skąd się was tyle w tym tu lesie bierze?

Grzyby: Tak po każdym cieplutkim deszczyku znajdziesz grzybów w lesie tym bez liku.
(Taniec grzybów).

Zosia: Grzybki tańczą, rzeczy niesłychane.

Grzybki: To, Zosieńko, las zaczarowany!

Podskokami grzyby wychodzą. Słychać świstanie. Wchodzą krasnoludki).

Krasnoludek I: Idą nasi goście, Same krasnoludki — do usług jejmości.

Zosia (zdziwiona): Krasnoludki!

Krasnoludki: Zosiu!

Krasnoludek II: O, ja wszystkich dobrze znam, bo się wcisnę wszedzie sam — do pałacu i do chatki. Znam ja wszystkie dobre dziatki. Wszak ja jestem tak maleńki, tyciu, tyciu, tyciusieńki.

Krasnoludki (śpiewają):
Wszyscyśmy tu krasnoludki,
Kujemy wciąż w skale.
Choć młot ciężki, rączki małe,
Kujemy wytrwale.
A więc bracia, nie próżnujmy,
Bo zabraknie chleba;
Kujmy młotem, jak należy,
Wszak pracować trzeba.
(Taniec: marsz krasnoludków z kilofami).

Krasnoludek III: Jestem sobie krasnoludek, lubię grzeczne dziatki, Więc dla dobrej miłej Zosi niosę w darze kwiatki. (Podaje kwiaty).

Zosia: Musze iść dalej przez ten, las ciemny, a droga jeszcze daleka. Hen, tam za lasem, na progu chatki cioteczka na mnie czeka.

Krasnoludek IV: Smutno gdyśmy sami. Zostań Zosiu z nami.

Krasnoludki: Zostań Zosiu z nami!

Krasnoludek IV: A ja ci za to z tej książeczki przeczytam długie ciekawe bajeczki.

(Zosia ucieszona, koszyk stawia na boku. Siada wraz z krasnoludkami kołem tak, żeby koszyka nie widziała. Wbiegają kogut i pies).

Pies: Hau, hau!

Kogut: Kukuryku, kukuryku! Dzień dobry ci panie piesku!

Pies: Dzieńdobry ci koguciku!

Krasnoludek I: Co to za krzyki, co to za wołania?

Krasnoludek II: Ach, to zdaleka psów słychać szczekanei. Czytaj, czytaj dalej!

Kogut: Kukuryku, kukuryku! Wyborne śniadanie znajdziem w tym koszyku.

Pies: Hau, hau, wyznam ci szczerze, że i mnie ochota do śniadania bierze. (Zjada bułki, warczy).

Kogut: Wszystko sam zjadasz, posuń się troszeczkę pies drze chustę).
Ze złości podarłeś czerwoną chusteczkę.

Pies: Że chusteczka podarta nie boli mnie głowa. Możesz jeść kogucie (potrąca), lecz moja połowa.

Krasnoludek III: (ogląda się i wstaje): A to co takiego, koszyk całkiem pusty. Za takie śniadanie dostaniecie zaraz dobre smarowanie!

Krasnoludki: Precz z lasu! Wypędzić psa, wypędzić niecnotę, zą to, że Zosi wyrządził taką psotę.

Kogut: (cofając się): Takie głupstwo, tyle krzyku: Kukuryku, kukuryku!

Pies: Łają, krzyczą, pędzą nas uciekajmy w ciemny las. Hau, hau!

Kogut: Kukuryku! (uciekają).

Zosia (płacze): Koszyk całkiem pusty, podarta chusteczka. Co powie mamusia, co powie cioteczka!

Krasnoludek I: Nie płacz, Zosiu, nie płacz. Złemu zaradzimy, wszystkie jagodeczki z lasu sprowadzimy, wszystkie jagodeczki z lasu sprowadzimy.

Krasnoludki (rozbiegają się wołając): Jagódki, jagódki! Hej, nie traćcie czasu, radość nieście, a o Zosi pomyśście zawczasu.
(Wycofują się i Zosię zabierają. Wybiegają Jagódki, spiewając wesoło).

Najstarsza Jagódka: (zastępowa, woła Jagódki): Jagódeczki, do zbiórecki stańcie wszystkie wraz. Stańcie żwawo w lewo, prawo (ustawiają się w półkole) róbcie, co się da. (Siadają). Będziem sobie razem gwarzyć, radość zawsze nieść i wesoło tu w gromadzie będziem życie wieść. Złe się może też nadarzyć, więc uważać chciej i w serduszku swym dobroci dużo zawsze miej.

Jagódki (śpiewają na melodię: Raduje się serce . . .)
W tym zaleskim lesie
Jest Jagódek wiele,
Co największe smutki
Zmieniają w wesele.
Las — bór wciąż nam szumi,
Słoneczko nam świeci,
Bo my Jagódeczki,
Same dobre dzieci.
Oj, niemasz to niemasz,
Jak Jagódkom w lesie,
Oj, nucą piosenkę,
Echo ją w dal niesie.
Malinki, Borówki,
Poziomki, Jeżynki,
Uśmiechnięte mamy
Zawsze nasze minki.
Radość nieś!

Jagódka II: Ej, mieszkamy sobie w lesie, każda wszystkim radość niesie, czy Poziomka, czy Malinka, czy Borówka, czy Jeżynka. Bo to naszym hasłem jest: Radość nieś!
(Słychać płacz Zosi.
Nadsłuchują, podchodzą w tę stronę).

Najstarsza Jagódka: Nieście radość póki czas, więc dalej w las, więc dalej w las!
(Rozbiegają się, przyprowadzają Zosię).

Zosia: (płacząc, powtarza): Koszyk całkiem pusty . . . podarta chusteczka . . . co powie mamusia, co powie cioteczka . . .

Jagodki (pytają): Co ci? Co się stało? Jak się nazywasz? Czemu płaczesz? Powiedz?

Zosia: Oj, oj, idąc z koszykiem zobaczyłam z tej tu ścieżki . . . Najpierw troche zaspałam, ale nic, potem bajek krasnoludków posłuchać chciałam. Koszyczek stawiami słucham, a tu pies ucieka od mego koszyka i ostatni kawałek kołacza połyka. A to miało być dla chorej cioteczki! Tak to cała historia, moje Jagódeczki. Oj, oj . . .

Jagódki: Nie płacz, Zosiu, nie płacz, serdecznie prosimy, my tu Jagódeczki złemu zanadzimy.
(Wszystkie zamyślają się).

Najstarsza Jagódka: Już wiem. Jagódeczko, Poziomeczko, pośpiesz się, a żywo i przynieś tu świeże i dobre pieczywo. (Poziomka wybiega). Jagódeczko-Malineczko, pośpiesz się troszeczkę i kup nam piękną czerwoną chusteczkę. (Wybiega Malinka).

Jagódki (śpiewają):
W tym zaleskim lesie
Jest Jagódek wiele,
Co najwieksze smutki
Zmieniają w wesele.
Nie płacz, Zosiu, nie płacz,
Nie płacz, nie.

archiwum harcerskie.pl

Najstarsza Jagódka: Dajcie tu pieczywo, dajcie tu kołacze, niechaj ta Zosia już więcej nie płacze. Za chwilę będziesz miała i chusteczkę — pobiegniesz przywitać tę twoją cioteczkę.

Zosia: Tyle w was serca, tyle dobroci! Niechaj was Pan Bóg za to ozłoci! Serduszko mi bije, bo tak się raduję (przynoszą chusteczkę). Za te wasze dary serdecznie dziękuję!

Najstarsza Jagódka: Nie trać, Zosiu, czasu i uciekaj prędko z lasu!

Jagódka-Borówka: Ażeby Zosia w lesie nie zbłądziła, możeby Jagódka ją odprowadziła! (odprowadzają Zosię).

Jagódka-Jeżynka: Hej, raduje się Jagódka tu w gromadzie, że aż hej, bo radości i wesele niesie pełny dzban i po pracy swej z ochotą wiedzie skoczny tan (Jagódki tańczą. Zasłona spada).

Krasnoludki.

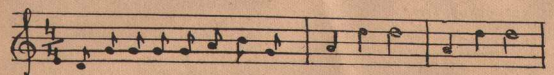

1). My jesteśmy krasnoludki. Hop, sa, sa! Hop, sa, sa!
2) Jemy mrówki łabie łapki. Oj, tak, tak! Oj, tak, tak!

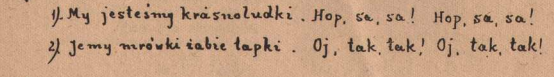

1) Pod grzybkami nasze budki. Hop, sa, sa! Hop, sa, sa!
2) A na głowach krasne czapki. To nasz znak! To nasz znak

3) Gdy kto zbłądzi, to trąbiny: Tru, ru, ru! Tru, ru, ru!
A kto senny to uśpiny. Lu, lu, lu! Lu, lu, lu!

4). A kto skrzywdzi krasnoludka. Oj, jo, joj! Oj, jo, joj!
To zapłacze niezabudka: Oj, jo, joj! Oj, jo, joj!

hm. Aleksander Kaminski

„Kary i pochwały u zuchów"

(przedruk z „Kręgu Rady")

A. Kara

Są ludzie, którzy mówią: „Ja nie stosuję kar. U mnie dzieci i młodzież kary nie znają". Słyszałem nieraz tego rodzaju oświadczenia — i... nie wierzę im. Co więcej mam powody przypuszczać, że człowiek tak twierdzący — rzeczywiście nie bije dzieci, ani stawia ich na kolana, ale zato dysponuje tak ostrymi represjami moralnymi, dla których zamiast wyrazu „kara", lepiej byłoby użyć słowa „tortura".

W istocie — kary istnieją wszędzie, nietylko w wychowaniu — lecz na wszelkich szczeblach stosunków ludzkich. Tyle tylko się zmieniło w porównaniu do ubiegłych wieków, czy lat — że kara fizyczna odeszła w cień, dając miejsce całej plejadzie w najróżnorodniejszy sposób stopniowanych upomnień, wyłączeń etc.

My, w ruchu zuchowym, ma się rozumieć nie ustrzeżemy się od stosowania kar. Będą one jednym z naszych środków oddziaływujących na chłopców. Musimy tylko nadać karom naszym zuchowe piętno. Musimy karom nadać charakter zabawy! Takie postawienie sprawy będzie całkowicie pokrywało się z całością naszej metody zuchowej, której dewizą jest przecież wychowanie przez zabawę. Jeżeli więc wychowujemy — bawiąc się, dlaczego również nie próbować karać w zabawie?

Wykonanie tego postulatu nie będzie łatwe. Boć przecież nawet tak światły pedagog jak B. Russel, uważa, iż: „wydaje się prostą zasadą, że kara powinna być czymś takim, czego chciałbyś, aby winowajca nie lubił".

Nie widzę konieczności karania przez wywołanie uczucia przykrości. Sądzę, że można to ominąć. A przynajmniej omijać w zasadzie. Bo przy każdym rodzaju upomnień, nawet zuchowych, znajdzie się pewna grupka chłopców, która odczuwać to będzie jako dużą przykrość. Ale jeżeli dla ogółu pewien sposób kary będzie pozbawiony wyraźnej przykrości i podany zostanie w formie zabawy — myślę, że metoda zuchowego" karania zostanie zachowana.

Dla przykładu przytoczę sposób karania, stosowany w Nieborzimiu. Zaznaczam przytym, że pomysł został wzięty z zasobów dra Korczaka i dopasowany do całości naszych zuchowych poczynań.

Wspomniałem poprzednio o liście bójek. — Otóż po pewnym czasie zastąpiliśmy listę bójek — listą szerszą, nazwawszy ją „listą spraw". Jest to czysta, podłużna karta papieru, wisząca na ścianie na dyktowej podkładce, codzień odmieniana. Obok karty tej — wisi na sznurku ołówek. Karta znajduje się w miejscu najczęstszego przebywania dzieci.

Zuchy wiedzą, że każdy chłopiec, któremu kolega wyrządzi jakąkolwiek krzywdę — może go zapisać na listę. Starsi (instruktorzy i personal gospodarczy) nie mają prawa stosowania innych kar, jak tylko zapisywanie na listę spraw. W ten sposób lista spraw jest prawdziwym wykazem „nieszczęść" chłopców z całego dnia.

Zapis odbywa się w ten sposób, że pokrzywdzony pisze obok swego nazwiska — nazwisko tego, który go pokrzywdził. Naprzykład: Cipkowski — Strzykałę, Druh Milek — Ciulika. I nic więcej.

Ponad listą spraw — wisi „Lista złych punktów". Bo tak na się w sporcie punktuje wyniki — tak samo będą punktowane niektóre sprawy z „listy spraw". Z biegiem czasu powstaje nawet na kolonii malutki kodeks najtypowszych punktowań. A więc na przykład za przezwisko — 10 punktów, za przeszkadzanie w zabawach — 10 punktów, za pocie złośliwe — 30 punktów, za nieslucharnie starszych — 30 punktów, za zniszczenie jakiejś rzeczy kolonijnej — 30 punktów, za uderzenie w twarz — 40 punktów, etc. Kodeks jest niewielki, obejmuje kilkanaście pozycyj; powstaje w miarę wyłaniania się masowego pewnych kategorii spraw.

Pod koniec kominka, instruktor prowadzący kominek, odczytuje zawsze listę. Przeważnie okazuje się, że większość chłopców pogodziła się już w ciągu dnia. Wtedy gdy instruktor odczyta ich nazwiska mówią: „myśmy już się pogodzili", albo „ja ma pu przebaczyłem". W tych wypadkach instruktor o nic więcej nie pyta, nic nie notuje — tylko skreśliwszy sprawę — przechodzi do następnej.

Sprawy niepogodzone mogą być dwóch rodzajów: albo tak proste, że odrazu z miejsca można w nich się zorientować np.: „Proszę druha, zapisałem Marczyka, bo mnie uderzył w twarz." „Prawda to Marczyk?" „Tak".) Wtedy instruktor odrazu pisze na marginesie „sprawy" ilość „złych" punktów. Gdy jednak zdarzają się sprawy zawiłe, gdzie „strony" zwalają winę jedna na drugą — instruktor poleca zostać tym chłopcom w sali po kominku i wtedy dopiero, rozpatrzywszy szczegółowo sprawę, ogłasza punkty. Ma się rozumieć sprawy zapisane przez starszych — są rozpatrywane w tym samym trybie. Starszemu nie wolno odrazu zapisać zuchowi, który coś zbroił, pewnej ilości punktów złych. Trzeba tak samo — jak to robią zuchy — zapisać winowację najpierw na „listę spraw" i dopiero wieczorem, na kominku, zreferować sprawę prowadzącemu instruktorowi.

Instruktor prowadzący kominek, jest zwykle bezapelacyjnym arbitrem. Niekiedy jednak dodawaliśmy mu do doradzy grupkę szóstkowych. Skończywszy całą procedurę, instruktor dodaje się do „Listy złych punktów" i wpisuje tam odpowiednie punkty ze swych notatek kominkowych obok właściwych nazwisk (każdy bowiem zuch ma konto swoich złych punktów). To jednak nie wszystko. Uzbieranie się 200 złych punktów pociąga za sobą pewną konsekwencję. Mianowicie, gdy się uzbiera 200 punktów po raz pierwszy — zostaje się wykluczonym z jednego kominka. Po odbyciu tej kary, konto te „złymi punktami" zalepia się, co symbolizuje zupełne wymazanie win — a liczenia następnych punktów zaczyna się od nowa. Drugie uzbieranie 200 punktów — oznacza zejdzenie w ciągu jednego dnia przy oddzielnym stole, trzecie — wykluczenie na jeden dzień ze zbiórki zuchowej etc. Przekonaliśmy się, że w ciągu sześciotygodniowej kolonii tylko paru chłopców (dosłownie 3—4) potrafiło „uzbierać" dwa razy po 200 punktów, a trzykrotne „uzbieranie" było już bardzo rzadkim wyjątkiem.

(Dziesiętny system punktowania wprowadziliśmy ze względu na poziom „naukowy" przeciętnego zucha). Dodać wreszcie należy — że prócz procedury, którą tu bardzo szczegółowo podano — nie stosowaliśmy żadnych dodatkowych upominań, perswazyj, gróźb. Nie dawaliśmy też zuchom do poznania naszego niezadowolenia, czy oburzenia z przebiegu punktowań. Ot, traktowaliśmy to tak samo, jak się traktowała punkty Bajana, lub ilość bramek czy kornerów na meczu footbalowym.

Mam odwagę powiedzieć po dwuletniej obserwacji — a zdanie to potwierdzają wszyscy instruktorzy nierodzimscy — że „Lista złych punktów" i „Lista spraw" — wytrzymały dobrze próbę życia.

Oto ich zalety:

a) znikają bezsensowne kary, które odruchowo czasem stosuje do dzieci najlepszy nawet instruktor: postawienie do kąta; wyrzucenie za drzwi; szarpnięcie za rękaw; poirytowana, krzykliwa nagana etc.;
b) znikają różnego rodzaju „rozmowy wychowawcze" i perswazje, w których znaczenie w wieku zuchowym niebardzo wierzę;
c) instruktor i każdy ze „starszych" dostaje do rąk niezawodny i dobry wychowawczy środek zareagowania na jakiś nieprzyjemny, czy wymagający bezwarunkowego wkroczenia — wybryk dziecka. (Przy sposobności chcę zwrócić uwagę na fatalne odbijanie się na psychice każdego wychowawcy ciągłego tłumienia w sobie chęci ukarania jakiegoś nieznośnego w danej chwili malca. Lista spraw — i sam proces zapisywania są tu doskonałym środkiem „oczyszczającym", rodzajem piorunochronu, po którym spływa gniew i oburzenie instruktora. Proszę zważyć: normalne oburzenie musiałoby być zduszone (co niezawodnie odbiłoby się na somopoczuciu instruktora), lub wyładowało się w szarpnięciu chłopca, czy też usunięciu go etc. — co też pozostawiłoby pewien niesmak. Przy naszym sposobie oburzenia instruktora wyładuje się w mocnym ściśnięciu ołówka i zapisaniu nazwiska winowajcy. o wszystko! Równowaga ducha odrazu wraca — i jak tanim i dobrym kosztem!)
d) same zuchy mają w „liście spraw" obrońcę, który je zawsze wysłucha. Bo ze starszymi — wiemy jak zwykle jest: „Nie zawracaj mi głowy". „Potem". „Ciągle z takimi drobiazgami przychodzisz". Lista spraw — niczego podobnego nie powie.

Dla papieru i ołówka — każda sprawa będzie ważna. I miejmy nadzieję, że papier przy swej ocenie „ważności" dziecięcych spraw okaże się napewno więcej sprawiedliwym, niż często znużony, zajęty czym innym dorosły;
e) nikt, ani kolega, ani instruktor nie wymierzają sobie sprawiedliwości doraźnie. Po paru godzinach, na kominku, wiele rzeczy nabierze innego światła.

Możnaby jeszcze wiele plusów powiedzieć o tych listach. Nie należy wszakże pominąć milczeniem i pewnych niebezpieczeństw, towarzyszących tym sposobem karania.

A więc zachodzi obawa „szantażu", kiedy to jakiś spryciarz będzie bez powodu zapisywać słabszych kolegów, aby wzamian za pewne świadczenia, wspaniałomyślnie im na kominku przebaczyć. Coprawda w Nierodzimiu nie zetknęliśmy się z podobnymi przejawami — ale teoretycznie są one możliwe.

Wyrobić się może u dzieci pieniactwo, kiedyto z byle czym leci „po sprawiedliwość". I rzecz najniebezpieczniejsza — powstać może pewnego rodzaju lizusostwo, gdy jakiś zuch, sam nie zainteresowany bezpośrednio, zapisywać będzie kolegę, za przewinienia, o których wie, że instruktorom specjalnie się nie podobają. Jest to rzecz ogromnie delikatna.

Właściwie między przykrym lizusostwem a istotną dbałością o porządek i dobro ogólne, istnieją nieraz wprost niedostrzegalne różnice.

Jedna tu jest rada. Tu — jak i gdzieindziej: potrzeba do tej metody żywego człowieka. Dobrego instruktora. Który czujnym okiem wytapywać będzie wszelkie zgrzyty dobrego w zasadzie zabiegu wychowawczego i na zgrzyty te — będzie niezwłocznie reagował.

Bezdusznie — nigdzie, ani w zuchach, ani gdzieindziej w wychowaniu robić nic nie można. Sposób powyższy, z powodzeniem dający się stosować na koloniach, jest mało przydatny w ciągu normalnego roku szkolnego dla załatwienia kłopotów w gromadzie.

Poddam pewien pomysł, będący odpowiednikiem „list" — a dopasowany do zbiórek dwugodzinnych, odbywających się dwa razy w tygodniu. Poddam ten pomysł, ale go nie rozpracuję. Nie chcę bowiem rozleniwić moich miłych czytelników:

Spróbujcie karać za pomocą zabawy „w fanty".

archiwum harcerskie.pl

Aby zakończyć sprawę kar — należy jeszcze przytoczyć zdanie Mc. Cunna, wyjęte z jego „Kształcenia charakteru" —, a będące kardynalnym warunkiem każdego karania: „Kara najskuteczniej poprawia i uczy moralności, gdy za nią stoi zwartym murem zdecydowana opinia publiczna".

Liczymy, że w gromadach zuchowych prędzej, niż gdzie indziej uda nam się wytworzyć taką właśnie zwartym murem stojącą za instruktorem opinię chłopców. Cały tryb życia zuchowego do wytwarzania tej opinii walnie się przyczynić powinien. Wreszcie i same karanie za pomocą punktowania czy fantowania, roztrząsane na każdej zbiórce, czy też każdym kominku — powinno też być doskonałą szkołą wytwarzania właściwych poglądów na dobre i złe.

B. Pochwała

„Dziecko w wyższym stopniu, niż dorosły potrzebuje powodzenia i uznania" (druhna M. Uklejska).

„Tylko przekonywując młodzież o tym, że jest zdolna do dobrego, można ją uczynić dobrą naprawdę" (Mc. Cunn).

Gdybym chciał dalej przytaczać podobne opinie — musiałbym wymienić chyba setkę najpoważniejszych pedagogów współczesnych, z lordem Baden Powellem na czele. Bowiem dziś nie ulega najmniejszej wątpliwości, że podtrzymywanie i rozbudzanie u młodzieży dobrego samopoczucia jest znakomitym środkiem wychowawczym. Możnaby to nazwać „pozytywizmem wychowawczym" w odróżnieniu od negatywizmu, reprezentowanego najwyraźniej przez system kar.

Jeden z naczelnych Kapelanów Harcerstwa — ksiądz Bogdański — był tym, który przy każdej sposobności kładł ogromny nacisk na ten wychowawczy pozytywizm, przeciwstawiając jego walory ujemnym skutkom negatywnego nastawienia się do postępków chłopca.

Po stokroć słuszne! Zawsze ma się większe szanse osiągnięcia powodzenia wychowawczego, jeżeli się zaapeluje do dobrych stron nawet najgorszego chłopca, niż gdy się mu zacznie wyrzucać jego przewinienia. „Masz czyste ręce" — powiedziano do notorycznego brudasa w rzadkim momencie czystości, wierzę, więcej zdziała, niż codziennie: „Jakiż ty jesteś przeraźliwie brudny".

Tak więc instruktor zuchowy dobrze zrobi, uznając pochwałę za swą silną broń wychowawczą. Po dwakroć zaś zrobi dobrze, gdy będzie częściej stosował pochwałę, niż naganę, a nagrodę częściej niż karę.

W oparciu się jednak o pochwały i nagrody — nie należy nigdy spuszczać z oka niebezpieczeństw, jakie one zawierają. Największym złem, kryjącym się w cieniu pochwały — jest interesowność. Bertrand Russel daje tu następujące wskazówki:

„Nie należy chwalić za coś, co jest rzeczą samo przez się zrozumiałą. Chwaliłbym za osiągnięcie nowego etapu zręczności lub odwagi, oraz za akt bezinteresowności w stosunku do rzeczy posiadanych, jeśli dziecko zdobyło się nań po pewnym wysiłku moralnym. W ciągu całego wychowania każda niezwykle dobrze wykonana praca powinna być pochwalona. Być pochwalonym za dokonanie rzeczy trudnej — to jeden z najrozkoszniejszych doświadczeń młodości; choć doznanie tej przyjemności jest zupełnie na miejscu jako podnieta dodatkowa, choć nie powinna być głównym motywem".

Jeśli chodzi o konkretne przykłady stosowania tego pozytywizmu wychowawczego w ruchu zuchowym —, przytoczę jeszcze jeden zwyczaj nierodzimski, któremu bardzo wiele zawdzięczamy dobrego.

Mianowicie prowadziliśmy na kominku kolonijnym codzienny zwyczaj publicznego dziękowania przez zuchów i starszych tym wszystkim, od których doświadczono czegoś dobrego. Codzień też padało około 20—30 podziękowań. Za pożyczony ołówek, za pomoc w pościeleniu łóżka, za cukierek, za obronę przed napadem silniejszego, instruktorowi — za ładną bajkę, instruktor zuchowi, za to, że od paru dni samorzutnie opiekuje się chorym kolegą etc. Odnoszę wrażenie, że podziękowania kolonijne przy kominkach są jednym z nielicznych przykładów takiego zabiegu, który zawierając cały szereg plusów — nie zdradza prawie zupełnie ujemnych stron. Tym właśnie podziękowaniom w pierwszym rzędzie przypisywałem wpływ na szybkie powstawanie na koloniach nierodzimskich prawdziwie zuchowej atmosfery, przejawiającej się we wzajemnej dobrej woli, w ciągłej gotowości wszystkich do usług, w dobrym samopoczuciu psychicznym instruktorów i zuchów.

Mieliśmy też w Nierodzimiu i inną rzecz. Więcej skomplikowaną, a mniej pewną od dziękowań. Była to mianowicie lista dobrych punktów, odpowiednik i przeciwwaga dla listy punktów złych. Mianowicie zuchy i starsi zapisywali na listę spraw nietylko tych, co zrobili coś złego, ale i tych, co robili coś dobrego w ciągu dnia. Specjalny kodeks przewidywał różne ilości punktów za poszczególne dobre posunięcia (za pomoc koledze — 10 punktów, za pomoc starszym — 10 punktów, za dzielność — 30, za to, że wszystkim jest z danym zuchem dobrze — 50 punktów, za jakąś przysługę wyświadczoną gromadzie — 20 punktów etc.). Kto uzbierał 200 punktów dobrych dostawał widokówkę z napisem na drugiej stronie: „Zuchowi XY za zdobycie 200 dobrych punktów". Pocztówka była podpisana przez wodza gromady. Za 400 dobrych punktów otrzymywało się fotografię Nierodzimia z podpisami wszystkich instruktorów i napisem „Za zdobycie 400 punktów". Za 600 punktów — otrzymywał zuch konia na przeciąg pół godziny. Zależnie od umiejętności — jechał na siodle lub powoził w bryczce, ma się rozumieć w obecności kogoś starszego. Nie potrzebuję chyba mówić, jak bardzo sobie zuchy ceniły pocztówki z owymi napisami, jaką sensacją była jazda na koniu i ile radości sprawiało normalne nawet wpisywanie dobrych punktów (pisało się je czerwonym atramentem). Ale z drugiej strony — tyle w tej liście „dobrej" kryło się niebezpieczeństw, tak wyraźnie zaznaczała się interesowność („Druhno, przyjdziemy poobierać kartofle, ale zapisze nam druhna na punkty"?. „O, ja mu pomogłem postać łóżka, a on mnie nie zapisuje! Poczekaj już ci nigdy nie pomogę!") — że nie radzę listy tej rozpowszechniać. Mogą sobie na nią, sądzę, pozwolić tylko środowiska zuchowe o wyjątkowo silnej atmosferze, w której łatwo będzie uchwycić i usunąć prowokowane przez „listę dobrych punktów" wypaczenia).

Kazimiera Jagiełło

Prawdziwy zuch

Dzielność, posłuszenstwo i miłość bliźniego
zdobią zawsze i wszędzie zucha prawdziwego.
Pogodny uśmiech-dla innych otucha
to są także cnoty prawdziwego zucha.
Zaradność w polu, w lesie, czy nawet w przygodzie.
Podczas spieki, czy burzy, w deszczu, czy pogodzie.
Zuch prawdziwy z ochotą nad sobą pracuje.
Innym świeci przykładem, czasu nie marnuje.
A gdy kto się śmieje z jego gorliwości
zuch ma także w zanadrzu cnotę cierpliwości
nie burczy na nikogo, jest wszystkim życzliwy.
A wszyscy o nim mowią - „To jest zuch prawdziwy!"

archiwum harcerskie.pl

Przygoda koguta

Jeden kogut piękny, gładki
chodził wokół małej chatki.
Wszystkie kury się go bały,
taki grzebień miał wspaniały.
A on dumnie sobie chodził
gniewnym okiem tylko wodził.
Rano krzyczał — „kukuryku!
Musi ziarno być w koszyku,
bo ja muszę dużo jeść
kurki muszą jajka nieść" —
Potym stawał gdzieś na płocie,
by nóg nie uwalać w błocie.
Zaglądając w różne kątki
krzyczał — „tu są nieporządki" —
i skrzydłami gniewnie ruszał
i do pracy kury zmuszał.
Kury się go bardzo bały,
na podwórzu wciąż grzebały.
„Tu porządek musi być,
bo nam kogut nie da żyć!" —
Wreszcie złaził z płota swego,
widząc kotka uśpionego.
Mruczuś drzemał gdzieś na progu
nic nie wiedząc o swym wrogu.
Więc nasz kogut z wielkim krzykiem,
— przeciez był on kukurykiem, —
biegł i w ogon dziobał kota,

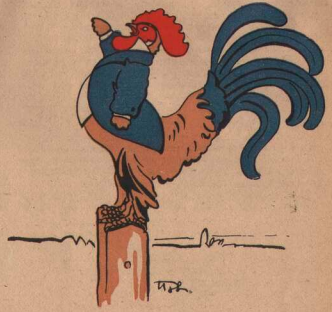

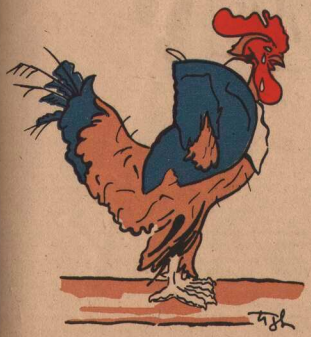

gdy ten zmykał już za wrota.
Ale raz go Burek zoczył!
Do koguta wnet podskoczył.
Zacząc szarpać piękne pióra.
Na kogucie scierpła skóra!
A pieś szczeka — „Mój kogucie!
Czegoś prędzej mi nie uciekł!?"
Było zamiast innym szkodzić,
po swym płocie dalej chodzić!" —
Zrobiła się awantura!
Już z koguta lecą pióra!
Juz z grzebienia wspaniałego
wisza tylko strzępki jego!
Więc zapłakał kogut srogi.
Przestał bić się i sam w nogi!
Wszystkie kury się zaśmiały,
które przedtem tak się bały!
Usiadł sobie znów na płocie,
lecz nie myśli już o błocie!
Już nie krzyczy na porządki
Nie zagląda w wszystkie kątki.
Lecz w ogonie liczy straty,
które zrobił pies kudła-ty!

K. Jagiełło

Uwagi dla wodza przygotowującego się do zbiórki zuchowej.

Jeśli porównamy rolę drużynowego harcerzy a rolę wodza zuchów w pracach przygotowawczych do zbiórek, to stwierdzić musimy bezsprzecznie, że zbiórka zuchowa musi być lepiej i dokładniej przez wodza przygotowana i przemyślana niż zbiórka harcerska drużynowego. Dlaczego? Dlatego, że u harcerzy liczyć można na ich inicjatywę i współpracę, a zuchy czekają na inicjatywę wodza, będą bawiły się tylko w to, do czego wódz zachęci, co pokaże, co im poleci, — będą go naśladowały. Przygotowanie zbiórki harcerskiej może być podzielone między jej uczestników, z których każdy coś przygotuje względnie jakąś obejmie rolę lub funkcję na zbiórce. U zuchów „podział ról" możliwy jest tylko w samej zabawie, którą jednak wódz musi dobrać i najczęściej sam brać w niej udział, jeśli nie jako indianin, herszt, policjant, cygan czy rycerz — to co najmniej jako sędzia. —

Tok zbiórki zuchowej zależy jednak w przeważnej mierze od wodza i wódz jest odpowiedzialny za ewentualnie szkodliwe wyniki zbiórki pod względem rozwojowo-fizycznym albo wychowawczym. Większość wodzów zuchowych, to znaczy ci, którzy świadomi są tej poważnej roli w pracach przygotowawczych do zbiórki odpowiedzialni, za jej wyniki i efekty, uważa przygotowanie się do zbiórki za swój największy kłopot i najpoważniejszy trud. Tylko marni wodzowie i kiepscy kierownicy pracy nie martwią się o to, co i jak będą robić i mówić na zbiórce, lekceważą sobie jej przemyślenie i przygotowanie, ufając tylko we własne „genialne" zdolności i improwizatorskie, lub czekając sprzyjających okoliczności zewnętrznych, przypadkowych przeżyć i niespodzianek. —

CZARODZIEJSKI PŁASZCZ.

Do zbiórki zuchowej wódz musi się przygotować bardzo starannie. Trzeba ułożyć jej tok, przewidzieć wszystkie ćwiczenia, zabawy, śpiewy, tańce i obrzędy. Szczególnie dobrze trzeba dobrać temat gawędy, aby łączył się z całością zbiórki i nie był zjawiskiem zupełnie oderwanym. Temat zaś musi być w kilku lub kilkunastu punktach rozwinięty, pamiętając zawsze o tym, że zuchom nie prawi się morałów i nie wygłasza przykazań, lecz na żywych przykładach, branych z życia lub fantazji, ale opisujących barwnie i plastycznie czyny jakiegoś rówieśnika — chłopca — uczymy dziecko najskuteczniej i najlepiej wychowujemy. —

Zbiórkę zuchową trzeba sobie niejako komponować, szkicować — podobnie jak czyni muzyk czy malarz przygotowujący się do wykonania swego dzieła, — i podobnie jak muzykowi czy malarzowi znane muszą być wszelkie środki do wykonania swego utworu, a więc tony, farby i ich właściwości, znane muszą być sposoby doboru tych środków, tak i wódz musi wiedzieć co powinno składać się na całość zbiórki. —

Do **stałych części** czyli elenmentów składowych każdej zbiórki zuchowej zaliczamy: **obrzędy zuchowe** (rozpoczęcie i zakończenie zbiórki), **śpiew** i **ćwiczenia orjentacyjne.** Nie wyobrażamy sobie bowiem zbiórki bez jakiejś ustalonej i przyjętej w danej gromadzie formy czyli sposobu jej rozpoczęcia i zakończenia. Nad tym niema dyskusji. To jest konieczne. Tak samo nie wyobrażamy sobie zbiórki, na której ani raza zuchy by nie zaśpiewały. Śpiew podobnie jak przyprawa do zupy jest konieczny i musi znaleźć miejsce w każdej zbiórce. Raz może go być b. mało, bo zaledwie —3 minuty, innym razem może w sumie zająć pół godziny czasu, zwłaszcza jeśli wyuczamy nowej pieśni lub tańca. — Nie powinno również brakować ćwiczeń orjentacyjnych na zbiórce. Cóż to są ćwiczenia orientacyjne? Są to przede wszystkim ćwiczenia, rozwijające w szczególniejszy sposób zmysły, a więc: wzrok, słuch, smak, powonienie i dotyk. Bez dobrze rozwiniętych zmysłów człowiek czuje się nieszczęśliwy na świecie. Większość ludzi nie wykorzystuje w pełni zmysłów, — bo tego się nigdzie nie uczy. Umysł zuchów ma być w ciągłym pogotowiu do chwytania wszystkiego i poznawania całego otoczenia i wszystkich zjawisk przyrody. Podobnie jak człowiek głodny, pożąda wciąż pokarmu, tak dziecko w wieku zuchowym żyje głodem poznawania świata, wszelkich jego zjawisk, tajników i niespodzianek.

Jeśli zmysły zucha będą czujniejsze, wrażliwsze, innymi słowy lepiej wypielęgnowane i rozwinięte niż u przeciętnego dziecka, wówczas możemy być pewni, że z zucha takiego wyrośnie człowiek o lepszej orientacji życiowej, zdolniejszy, zaradniejszy, sprytniejszy, a co za tym idzie szczęśliwszy. — Ćwiczeń orientacji jest bardzo dużo. Pożytek z tych ćwiczeń będzie tylko wtedy, o ile one będą prowadzone systematycznie i znajdą miejsce w każdej zbiórce. Przy ich przeprowadzaniu obowiązuje pięć naczelnych zasad (w/g A. Kamińskiego):

1. Każde ćwiczenie orientacyjne trzeba przerobić kilka razy i nawet na tej samej zbiórce należy je powtórzyć parokrotnie.
2. Należy ćwiczenia dobierać według trudności. Zaczynać od łatwiejszych, a przechodzić do trudniejszych.
3. Typy ćwiczeń należy umiejętnie przeplatać. (Nie wolno np. przez kilka miesięcy przerabiać ćwiczenia słuchu lub dotyku).
4. Każde ćwiczenie należy przeprowadzić w formie ciekawej zabawy lub zawodów. —
5. Na każdej zbiórce ćwiczenia orientacyjne winny trwać około 10—20 min. W „Książce wodza zuchów" hm. A. Kamińskiego, którą każdy dobry wódz powinien posiadać i korzystać z niej tak często i tak chętnie jak ksiądz korzysta z brewjarza, — znajdujemy następujący podział ćwiczeń orientacyjnych dla zuchów w/g typów:

I. Wzrok.
1. Ćwiczenie w rozróżnianiu barw
2. ćwiczenie w rozróżnianiu kształtów
3. zmiany w obserwowanym polu
4. szukanie
5. ćwiczenia na pamięć wzrokową

II. Słuch.
1. poznawanie dźwięków
2. szukanie kierunku dźwięków
3. ćwiczenie czujności
4. ćwiczenie na pamięć słuchową

III. Dotyk.
1. poznawanie za pomocą dotyku
2. gatunkowanie przy pomocy dotyku
3. spostrzegawczość dotykowa

IV. Węch.
1. poznawanie zapachów
2. szukanie źródła zapachu
3. ćwiczenie na pamięć węchową

V. Orientacja ogólna
1. ćwiczenia umysłowe
2. bystrość i opanowanie
3. orientacja w czasie i przestrzeni.

Na każdy typ ćwiczeń orientacyjnych znaleźć można w „Książce wodza zuchów" po kilkanaście przykładów różnego rodzaju i odmian. Przygotowanie zatem takich ćwiczeń na zbiórkę przy uwzględnieniu pięciu wyżej przytoczonych zasad — nie powinno sprawić trudności.

A więc stwierdzamy: **niema zbiórek zuchowych bez obrzędowego rozpoczęcia i zakończenia zbiórki, bez śpiewu i bez ćwiczeń orientacyjnych!**

To są stałe i niezmienne elementy, czyli części składowe każdej dobrej zbiórki.

Z kolei wymienimy niektóre zmienne części składowe zbiórki czyli takie, które możemy dobierać w zależności od miejsca, czasu i charakteru zbiórki. — Do tych należą:

1. **gawęda** (może jej nie być, jeśli charakter zbiórki na to nie pozwala, brak nastroju lub skupienia. Przeważnie jednak na zbiórce powinien się znaleźć czas na gawędę, choćby b. krótką);
2. **majsterkowanie** (w zasadzie nie stosuje się majsterkowania przy zbiórkach w terenie, chociaż i tutaj nadarza się okazja, np. nad wodą struganie czółenek z kory, wyrób piszczałek z wierzby, w polu wiatraczki ze słomy itp. — Majsterkowanie znajduje szersze zastosowanie na zbiórkach świetlicowych, w porze jesiennej i zimowej);
3. **Tańce zuchowe** (w powiązaniu ze śpiewem lub grą na instrumentach znajdują zawsze zastosowanie zarówno w świetlicy, na boisku, na łące i w lesie);
4. **Turnieje,** typ gier, zabaw, zawodów współzawodniczących na wzór dawnych turnieji rycerskich (stosowane są od czasu do czasu i wypełniają wówczas prawie całą zbiórkę. Etapem przygotowawczym do nich są zuchowe ćwiczenia cielesne i ćwiczenia orientacyjne w formie gier i zabaw).

   Turnieje dają zuchom moc zadowolenia i emocyj. Kształcą charakter, o ile stosuje się następujące zasady wychowawcze: a) gra otwarta bez oszustw, szwindlów i podstępów), b) każdy, nawet najsłabszy musi mieć szanse do zwycięstwa, c) w razie sporu skłonność ustąpienia przeciwnikowi, d) lojalność (czyli: szczery posłuch i wnętrzna karność), e) odwaga i męstwo, f) wesołe i dziarskie zachowanie się (bez wszczynania kłótni), g) nie gniewać się i nie wyśmiewać z kolegów niedołężnych, h) czuwać nad skromnością w zwycięstwie (nie być zarozumiałym i nie hełpić się), i w wypadkach przegrania — trwać w nadziei zwycięstwa w przyszłości (nie upadać na duchu!)

MIAU.

(Ks wodza zuchów str. 102)

archiwum harcerskie.pl

5. **Sztuczki magiczne i zagadki,** — są przez zuchów bardzo lubiane. (Stosowane są raczej na kominkach zuchowych, ale i na zbiórkach dla urozmaicenia nie należy ich unikać.

6. **Teatr samorodny** — to nietylko przygotowywanie gotowych już i napisanych sztuczek i inscenizacyj zuchowych, ale twórcza i pełna inicjatywy, samodzielna praca zuchów: odtwarzanie scen, naśladowanie czynów i scen zasłyszanych z bajek i bohaterskich opowieści, — przede wszystkim zaś tworzenie własnych rozmów i odpowiedzi, które notuje wódz i potem utrwala z zuchami.

7. **Ćwiczenia przyrodnicze i leśne** (jako wstęp i przygotowanie do późniejszych harcerskich ćwiczeń w lesie i w otwartym polu).

8. **Ćwiczenia i gry o typie skautowym,** np. wykrywanie, podchodzenie, tropienie (również jako wstęp i przygotowanie do późniejszego terenoznawstwa i nauki tropienia w harcerstwie).

9. **Tajemnice zuchowe,** a więc wszelkiego rodzaju interesujące zuchów szyfry, tajne mowy, znaki i zawołania — potrzebne do różnych obrzędowych zabaw i uroczystości (muszą być na zbiórkach stosowane wtedy, gdy wymagają wyuczenia się ich i usprawnienia w posługiwaniu się nimi).

10. **„Musztra" zuchowa** to nie ta prawdziwa musztra wojskowa ani musztra regulaminowa harcerska ale najkonieczniejsze ćwiczenie i formy porządkowe stosowane dla zuchów).
(Tych ćwiczeń raczej unikać na zbiórkach i jeśli zachodzi konieczność, to prowadzić zaledwie 3—5 minut, nie więcej!)

Nie wyczerpuje to oczywiście wszystkich możliwych elementów zbiórki zuchowej. Przytoczyliśmy jeno najważniejsze, zmienne choć najczęściej stosowane. Mogą być jeszcze inne i nowe, w zależności od inicjatywy, pomysłowości i uzdolnień wychowawczych wodza.

O jednym zawsze jednak i wszędzie pamiętać należy:
1. Nie da się stosować wszystkiego naraz i wszystkiego na jednej zbiórce.
2. Nie można zbiórek układać jednostronnie, t. zn. stosować stale te same formy i części składowe, tworzyć szablon, wzór stały i niezmienny.
3. W układzie każdej zbiórki trzeba pamiętać, że zuchy lubią nowości, zmiany, urozmaicenia, atrakcje i niespodzianki.

— Czarodziej. —

Kazimiera Jagiełło

Mali ogrodnicy.

Wre robota już w ogrodzie
Ciepły wietrzyk przyniosł wiosnę
więc w tym cieple i pogodzie
nawet trudy są radosne!
Dobra sprawność ogrodników,
Więc Andrzejek ze Zbigniewem.
Łopatami i motyką,
Kopią grzędy tuż za drzewem.
Według sznurka równe rzędy.
Niechaj wódz ich potym chwali.
Piękne muszą być ich grzędy!
Kopią, kopią coraz dalej.
Już czerwone, jak mak buzie
i z gorąca i z zmęczenia,
choć łopaty ciężkie, duże,
wciąż pracują bez wytchnienia.
Pięknie zostać ogrodnikiem!
Posiać — zebrać różne plony
i w jesieni z słonecznikiem
maszerować przez zagony.
Ziarnka łuskać i zajadać.
Innym zuchom wsypać w dłonie.
O swych plonach opowiadać
Wchłaniać ziemi świeże wonie.
Już skopane grzędy całe.
Ziarna teraz w ziemie wchodzą.
Zagrzebują ręce małe
Niech się mnożą, niechaj wschodzą!
Co za radość w oczach wzbiera,
po tygodniach oczekiwań,
bo roślina z grzęd wyziera.
Rośnie w słoncu już szczęśliwa.
Zuch ogrodnik dba o wszystko,
by roślinkom dobrze było.
Trzeba podlać, bo już wyschło.
Słonko ziemię wysuszyło!
I tak codzień wre robota.
Ogrodnicy mali dbają.
Już na grządkach marchew złota,
rzodkiew, z ziemi wyglądają.
Pierwsze plony! Pierwsze zbiory!
Pośród łodyg słonecznika.
Co za radość! Jaka korzyść!
Dostać sprawność ogrodnika!

Regulamin kąpieli zuchów.

(Z książki „Wodza zuchów").

1. Kąpać się można dopiero w dwie godziny po posiłku. Nie należy wchodzić do wody, dopóki nie obeschnie na skórze pot.
2. Kąpiel może odbywać się tylko zbiorowo, pod kierownictwem człowieka dorosłego, dobrego pływaka, znającego chwyty ratownicze.
3. Miejsce kąpieli musi być uprzednio zbadane przez pływaka; palikami i linką należy wyznaczyć teren bezpieczeństwa dla zuchów, nie umiejących pływać i słabo pływających. Największa głębokość tego terenu nie może przekroczyć wysokości najmniejszego zucha do ramion.
4. Kąpiel może się rozpocząć dopiero po sygnale danym przez kierownika kąpieli.
5. Przed sygnałem rozpoczęcia, kierownik sprawdzi ilość kąpiących się (spisze nazwiska, jeśli kąpie się z zuchami mało sobie znanymi), i stwierdzi, czy pogotowie kąpielowe jest na posterunku.
6. Pogotowie kąpielowe składa się ze starszych harcerzy — dobrych pływaków, znających chwyty ratownicze, w ilości najmniej jednego na każdych dziesięciu kąpiących się. Jeśli kierownik czuwa sam jeden nad kąpiącymi się, kąpiel odbywa się dziesiątkami.
7. Pogotowie kąpielowe i kierownik kąpieli muszą być zupełnie rozebrani, w spodeńkach kąpielowych. Pogotowie powinno mieć do dyspozycji pas korkowy.
8. Kierownik ani pogotowie nigdy nie kąpią się z zuchami, lecz czuwają na brzegu.
9. Czas przebywania w wodzie musi być określony i podany do wiadomości kąpiących się (np. 15—20 m.). Na sygnał „z wody" (dużo krótkich gwizdków, jak na „zbiórkę") — natychmiast wszyscy bez wyjątku wychodzą z wody.
10. Po wyjściu z wody zuchy niezwłocznie stają na miejscu zbiórki, a kierownik sprawdza obecność. Należy to wykonać bez względu na ilość kąpiących się, tym skrupulatniej, im więcej zuchów było w kąpieli.
11. W czasie kąpieli na gwizdek kierownika: „uwaga" (długi gwizd) — wszyscy muszą natychmiast uciszyć się i nasłuchiwać zleceń kierownika.
12. Zuchom dobrze pływającym może kierownik pozwolić na wypłynięcie na głębszą wodę lecz dopiero po wyjściu wszystkich innych z kąpieli. Pływacy ci muszą pływać zawsze blisko brzegu, a na każdych pięciu powinien wypadać jeden człowiek pogotowia ratunkowego.
13. Dopiero po wyjściu wszystkich kąpiących się z wody może się kąpać pogotowie, jednak zawsze ktoś musi pozostać na brzegu dla czuwania nad nimi.

Rozumiecie — niebezpieczeństwo wody powinno być zachętą do bezwzględnego przestrzegania tego regulaminu, nigdy jednak nie może służyć za powód do pozbawienia zuchów kąpieli. Wręcz przeciwnie! Wódz musi położyć bardzo dużyacisk na naukę pływania. Jest to jedna z najpożyteczniejszych umiejętności, jaką zuchy zdobyć powinny na kolonii. Należy tylko zawczasu postarać się o nauczyciela-specjalistę (któregoś ze starszych harcerzy), któryby nauczył zuchów pływania żabką, może nawet kraulem, pływania na plecach bez rąk, skakania do wody i „kaczych nurków". Chłopcy bardzo łatwo uczą się pływania, a zachęcać ich do tego nie potrzeba.

Ambicją każdej kolonii powinno być zdobycie przez wszystkich zuchów sprawności pływaka. Rozkład dnia przeznacza na kąpiel pełną godzinę. Jest to stosunkowo wiele, gdyż przebywanie chłopców w wodzie wynosi przeciętnie 15 minut. Pełną więc tę godzinę należy wyzyskać z jednej strony na naukę pływania z małymi grupami zuchów (a jak wspomniałem — ambicją kolonii powinno być, aby każdy chłopiec wrócił z umiejętnością pływania) — z drugiej zaś strony — jako danie możności zuchom spędzania nad wodą pewnego wolnego czasu.

Komendant w momentach tego „wolnego" czasu, jest zajęty uczeniem kilku chłopców, a ogół tymczasem — będzie rozkoszował się słonecznymi kąpielami. Ma się rozumieć nie bez ruchu — mali chłopcy tak nie potrafią — lecz przy szeregu przyjemnych zabaw, które można dzieciom podsunąć. A więc mogą się chłopcy zająć budowaniem studzien w piasku, lub budowaniem portu, puszczaniem łodeczek, robieniem akwarjów, nawet łapaniem ryb na wędkę i raków. Wcale nie widzę w łapaniu ryb i raków czegoś złego, jestem natomiast pewien, że będzie to dla zuchów dużą przyjemnością i pożytecznym ćwiczeniem. Szczególnie, gdy wieczorem lub następnego ranka trzeba będzie złapane ryby usmażyć!

Jak najlepiej i najprędzej wyuczyc piosenki.

Jeśli wódz zna melodię i słowa piosenki bardzo dobrze, to już pół biedy z wyuczeniem zuchów. Jeśli nie zna melodii, zna cokolwiek nuty, też sobie poradzi z zapoznaniem się z melodią. W wypadku jednak najczęściej obecnie spotykanym, gdy wódz nie umie czytać nut lub niema szczególnie dobrego słuchu względnie pamięci muzycznej, trzeba koniecznie skorzystać z pomocy kogoś, kto melodię wpierw wodzowi przegra kilka razy i utrwali mu ją w pamięci. — Chcąc nauczyć piosenki, trzeba wpierw samemu znać ją i umieć dobrze i to tak dobrze, aby piosenka nie padła ofiarą pomyłek, poprawek i niezkształceń tak melodyjnych jak rytmicznych. — Na całość pieśni składają się: linia melodyjna i rytm. Obie rzeczy są jednakowa ważne! — Tylko taki wódz, który dobrze i poprawnie sam nauczył się śpiewać piosenki, będzie mógł zuchów jej nauczyć. — Powiedzmy, że wódz utrwalił sobie już nowopoznaną piosenkę i opanował ją. Przychodzi na zbiórki i ma pieśni tej nauczyć wszystkich zuchów. Co robił? Jak postępuje? Ponieważ zuchy nut nie znają, trzeba piosenkę wyuczyć sposobem czysto słuchowym, stosując następującą kolejność postępowania:

1. Krócutka rozmowa czyli wprowadzenie w treść nowej pieśni.
2. Zadeklamowanie przez wodza całości tekstu.
3. Wyuczenie (opanowanie pamięciowe) pierwszej zwrotki.
4. Spiew wzorowy wodza (tylko pierwszą zwrotkę) — podczas tego zuchy milczą i słuchają.
5. Ponowne zaśpiewanie przez wodza w zwolnionym tempie 1-szej zwrotki (2 do 4 razy). — W czasie tego zuchy mormorando czyli mruczando postępują cichutko za śpiewem wodza.
6. Zuchy śpiewają pocichutku i ostrożnie wspólnie z wodzem (o ile piosenka jest krótka śpiewają odrazu całość melodii, — o ile dłuższa i trudniejsza, — śpiewają etapami, częściami, czyli t. zw. zdaniami muzycznymi.
7. Zuchy śpiewają całość 1-szej zwrotki, głos wodza w trakcie tego zwolna zanika. (Zuchy głośniej, — wódz ciszej).
8. Zuchy śpiewają samodzielnie.
9. Zuchy wspólnie z wodzem śpiewają piosenkę, której już się nauczyły. Zastosowują normalny rytm; zciszają lub natężają głos, albo akcentują wyrazy, — tam gdzie charakter pieśni tego wymaga.

Przy ścisłym zastosowaniu powyższych wskazówek, powodzenie dobrego i szybkiego wyuczenia pieśni jest gwarantowane!

Dodać muszę, że dalsze zwrotki śpiewać można dopiero po zbiórkach następnych. Na drugiej zbiórce, ponieważ zuchy prawdopodobnie nie będą pamiętały dobrze melodii, zalecam, aby wpierw wódz takową znowu sam zaśpiewał, później dopiero zuchy. — Wyczucie jako tako muzykalnego wodza, wskaże nam od jakiego tonu rozpocząć pieśń, aby nie wypadła za wysoko lub za nizko. Jedno lub drugie jest niepożądane, męczy dzieci i zniechęca do śpiewu. Pomoc jakiegokolwiek instrumentu, nawet harmonijki ustnej jest dlatego celowa.

— Czarodziej —

Zlote ziarnka

(Prawdy i przysłowia)

„Kto nie jest Bożej podoby Dziecinie
Nie będzie nigdy w niebieskiej krainie".

—oo—

Oszczędność i praca
Każdego wzbogaca.

—oo—

Miłuj cnotę, szanuj wiarę,
Nie używaj ponad miarę,
Kochaj bliźnich jakby siebie,
Już na ziemi będziesz w niebie.

—oo—

Lepsza prawda, chociaż w nędzy,
Niźli kłamstwo dla pieniędzy.

—oo—

Kto w młodych latach próżnuje,
Nieszczęsnym później się czuje.

—oo—

Czas to pieniądz, kto go traci
Ten się nigdy nie wzbogaci.

—oo—

Kiedy do szkoły się spóźnisz
To cały ład tym rozluźnisz.

—oo—

Ten, kto jada proste strawy,
Silny będzie, zdrów i zwawy!

—oo—

Mowa jest srebrem, milczenie złotem.
Nie pleć trzy po trzy, pamiętaj o tym!

—oo—

Z jakim przestajesz, takim się stajesz.

—oo—

archiwum harcerskie.pl

Porusz głową

(Nasze zagadki, szarady, łamigłówki itp.)

Szarada

Pierwsze i drugie, to coś moje dziatki
Co pewnie często słyszycie od matki,
Drugie, trzecie trochę cudaczne,
Zyją we wodzie, bardzą są smaczne,
Wszystko rośliny, gdy je wykopiecie
To z apetytem na obiad zjecie.

Rozsypanka

Z podanych sylab ułożyć przysłowie, pomyśleć, co ono oznacza i uważnie napisać:
ba-cze-czy-dzie-ge-ge-jan-jaś-miał-na-nie-nie-sie-te-u-u.

Łamigłówka liczbowa.

Liczby 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 ustawić w kwadracie w ten sposób, aby zawsze, czy wszerz czy wzdłuż wypadła liczba (suma) 15.

	1	2	3	4
1				
2				
3				
4				

Zagadki:

1. Jak mnie niema, to mnie żądają, a jak jestem, to uciekają.
2. Gęsty las, czyste pole
   dwie latarnie, dwa sobole
   potem wzgórek i bielizny białej sznurek,
   potem łaźnia bardzo duża,
   pan Bełkowski w niej się nurża.

Kwadrat magiczny

Cztery wyrazy wpisane w kratki kwadratu, poziomo i pionowo, mają dać ten sam wyraz.

Znaczenie wyrazów:

1. Inaczej Ojczyzna. 2. Niezbędne przy wodociągach. 3. Imię biblijne. 4. Zdrobniałe imię żeńskie.

Z czego zuchy się śmieją . . .

Doskonałe cukierki, — mówi gość, biorąc jeden po drugim. — Skąd je pan bierze? — To pan je bierze. Ja kupuję.

Tatusiu, mój drogi, kup mi trąbkę?
Ależ moje dziecko, trąbiłbyś mi tak ciągle nad uszami, że nie mógłbym pracować.
O nie, tatusiu, ja nie chcę przeszkadzać, będę trąbił tylko wtedy, gdy tatuś będzie spał.

Mała Hela stoi przy oknie i płacze. Ciocia, która przyszła ją odwiedzić, podchodzi do niej i pyta:
— Dlaczego płaczesz, Heluniu?
A bo tatuś kupił mi kalosze i parasolkę, a niema deszczu ani błota . . . U hu . . . !

Marysiu, czy Zosia zawsze się jąka?
E, nie zawsze, tylko wtedy gdy mówi.

Chce pan dostać miejsce w moim biurze?
A co pan umie?
Rozmawiać przez telefon!

MAJSTERKOWANIE

(Z „Książki Wodza zuchów")

Piłeczka. Trzy połówki korków butelkowych, przeciętych wzdłuż, związuje się razem stroną wypukłą do wewnątrz. Korki te owija się miękkim papierem (nap. gazeta) tak, by utworzyć ładną kulę w obwodzie 20 cm (taka jest przeciętna wielkość piłeczek). Kule te obszywamy trykotem (np. kawałkiem starej pończochy). Następnie okręcamy sznurkiem w ten sposób, by utworzyły się cząstki, jak w pomarańczy, i obszywamy bawełną, włóczką lub rafią. Obszywanie zaczynamy od miejsca łączenia się sznurków ściegiem „za igłą" tak, aby tylko chwytać za sznurek. Gdy połowa piłki już gotowa, zaczynamy obszywać z drugiego końca w podobny sposób. Można również obszyć piłkę ściegiem „łańcuszkowym". Owija się wtedy piłkę w obwodzie nitką i ścieg prowadzi się od obwodu ku biegunowi. Jeżeli tak się zdarzy, że nie wiecie, co to ścieg „za igłą" lub „łańcuszkowy" — spytajcie o to matki lub siostry.

Młynek wodny. Beleczkę długą 30—40 cm i o przekroju 5×5 cm zastrugujemy tak, by powstały czepy okrągłe, pozwalające na obrót między widełkami gałęzi, wbitymi w dno strumyka. Bliżej lewego końca beleczki przybijamy do każdego z jej boków małe skrzydełka (łopatki).

Wiatraczek. Robimy z blachy, tektury deseczki, zwiniętego w odpowiedni sposób papieru dwie śmigi dwupiórkowe, które łączymy z sobą na krzyż. Śmigi muszą być z sobą dobrze zespolone, natomiast w środku powinny posiadać mały otworek, aby wiatraczek mógł się zupełnie swobodnie kręcić na gwoździu. Gwoździk wbijamy (osadziwszy na nim uprzednio wiatraczek) do kija dowolnej długości. Wiatraczek kręci się, gdy biec, trzymając kijek w ręku.

archiwum harcerskie.pl

Hej, nie masz

Piosenka gromady z okolic Przemyśla

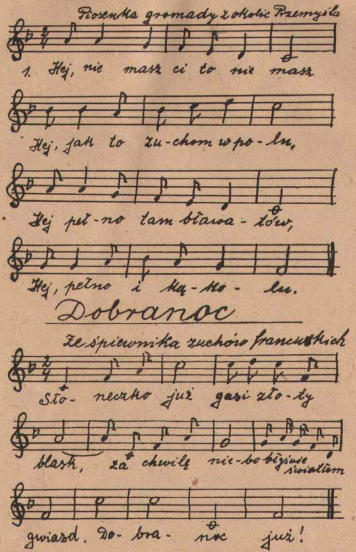

Dobranoc

Ze śpiewnika zuchów francuskich

Hej, nie masz

Piosenka gromady z okolic Przemyśla

1. Hej, nie masz ci to niemasz
   Hej, jak to zuchom w polu,
   Hej, pełno tam bławatów,
   Hej, pełno i kąkolu.

2. Hej, nie masz ci to nie masz,
   Hej, jak to zuchom w lesie,
   Hej, huknę ci piosenkę,
   Echo ją w dal poniesie.

3. Hej, nie masz ci to, nie masz,
   Jak zuchom na ugorze,
   Daleko stamtąd widno,
   Daleko, o mój Boże!

(Przedruk ze Zwolakowskiej „W gromadzie zuchów")

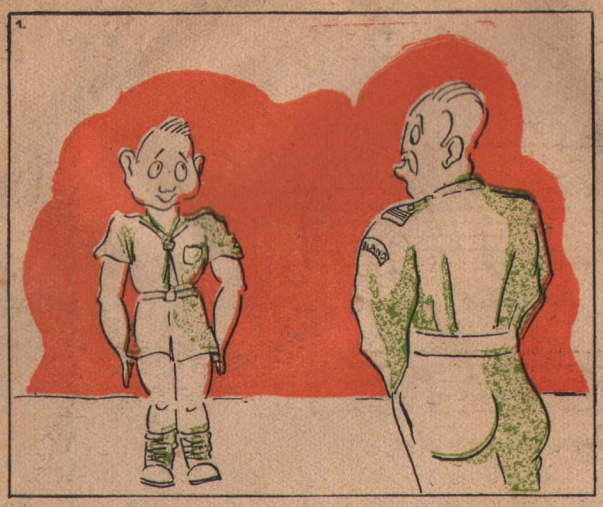

A na drugi dzień już rano
Przed obliczem wodza stanął.

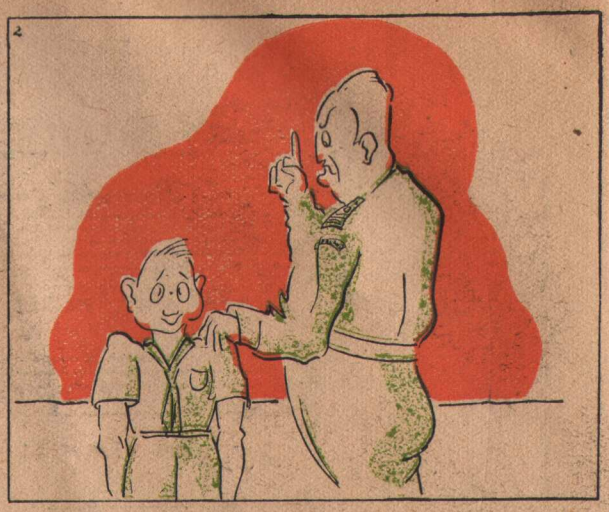

Ten dzielność Jędrusia chwalił
Lecz z obozu go wywalił.

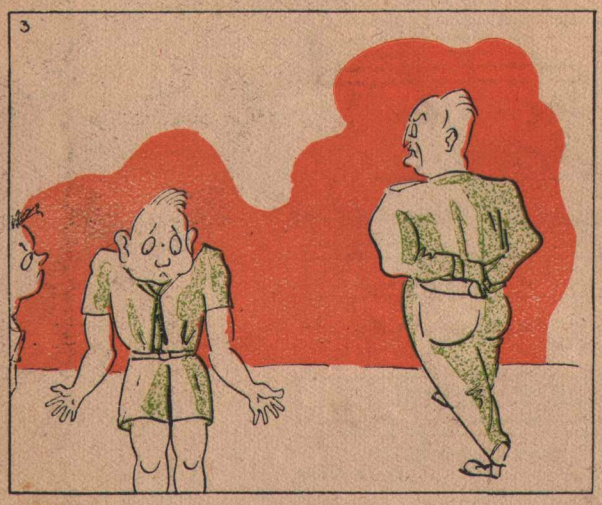

Bo Zuch nie miał „D. P." - karty,
A bez tego — to nie żarty.

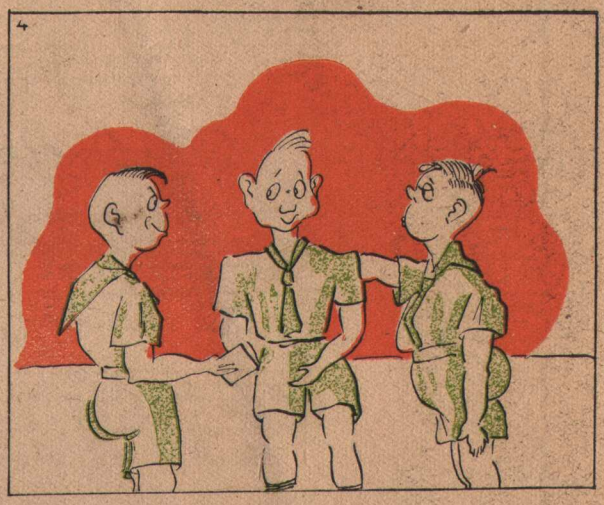

Ale Zuchy po naradzie
Dali mu adres w Brygadzie.

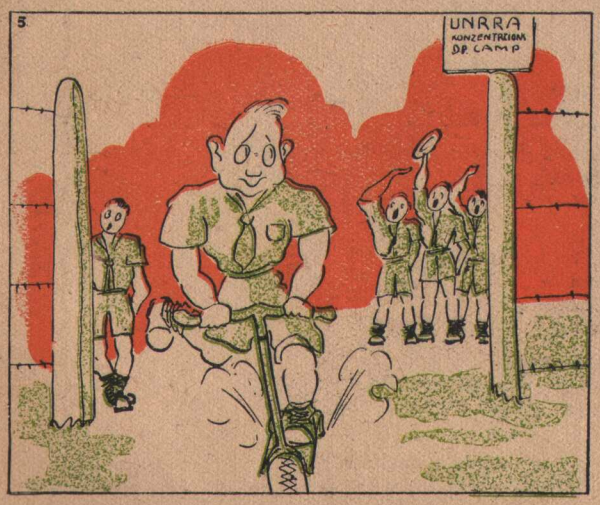

I żegnany ruszył w drogę
Dawszy gazu w hulajnogę.

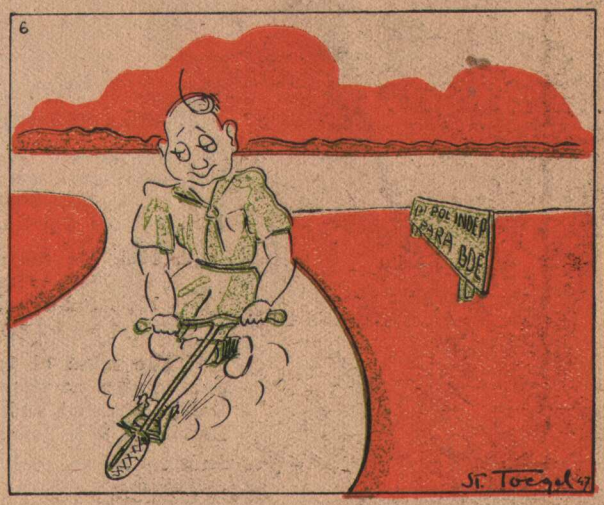

Wkrótce zboczył z autostrady
Niedaleko — do Brygady.

Redaktor: JAN BIALECKI. **Wydawca: Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech.**
Kierownictwo techn. Dudzinski Wacław, Solingen, Friedr. Wilhelmstr. 53
Drukarnia: Carl Vieth, Solingen-Ohligs, Sauerbreystrasse 43-45, Telefon 32585.

archiwum harcerskie.pl